MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 275-11. Godziny przyjęć co dziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; tel. 26-38.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 19 Maja 1923 r. Nr. 20.



Cena numeru 1000 mk.

GŁOSY ANGLO-SASÓW W SPRAWIE GDAŃSKA I DOSTĘPU POLSKI DO MORZA.

SENATOR LODGE

(Z mowy w Kongresie amerykańskim 1919).

Gdybym był na miejscu Wilsona oddałbym Gdańsk Polsce, lewy brzeg Renu Francji, Fiume Włochom, Trację Grecji.

SENATOR BOWMAN

(w „New York Heraldzie" z d. 2.5 1922).

Gdy Komisja amerykańska dla spraw polskich na konferencji pokojowej przedstawiła Radzie Pięciu projekt granicy między Niemcami a Polską Loyd George niespodzianie oświadczył energicznie:

„Jeżeli oddamy Polsce Gdańsk, to Niemcy nie podpiszą Traktatu Pokojowego, co będzie naszą przegraną. Zapewniam panów, że Niemcy rzeczywiście nie podpiszą podobnego traktatu".

O'CONNOR
(w londyńskiej Izbie Gmin 1921).

Jedynym sposobem zapobieżenia, ażeby Polska uniknęła ucisku i zduszenia jest danie jej dostępu do morza. Jakiż powinien być dostęp? Geografja i historja wskazują nam na Gdańsk, jako na miasto, które powinno być portem Polski... Jeżeli nie zwrócimy Gdańska Polsce po to, ażeby się stał jej portem, to wolność, którą niby to damy Polsce będzie tylko wolnością, która odda ją jak to już było na łaskę lub niełaskę Niemiec.

SIR REGINALD TOWER.
(Odpowiedź burmistrzowi Sahmowi na dworcu Gdańskim w lutym 1919).

„Wiele korzyści otwiera się też dla Polski, której olbrzymie bogactwa staną otworem dopiero wtedy, gdy swobodnie będzie używała gdańskiego portu“.

SIR REGINALD TOWER
(Na posiedzeniu Senatu Gdańskiego 26 Sierpnia 1920).

„Moi Panowie! Czytaliście wszyscy dzienniki i wiecie, co mówiły i postanowiły w ostatnich dniach mocarstwa sprzymierzone. W Lucernie mówili prezydenci ministrów o Gdańsku i oświadczyli, że to, co się stało w ostatnich tygodniach w Gdańsku, wyraźnie zwraca się przeciwko postanowieniom traktatu pokojowego. Mocarstwa sprzymierzone są zdecydowane, postanowienia traktatu pokojowego przeprowadzić. Jest to naszym obowiązkiem i dlatego przybyłem do Gdańska. To jednak, co tutaj się stało, mówię przedewszystkiem o niepokojach ulicznych z 29 lipca, jest dowodem, że miasto Gdańsk nie jest jeszcze całkiem w stanie utrzymać spokój i porządek. Następnie przechodzę do pożałowania godnej uchwały zgromadzenia konstytucyjnego o neutralności. Uchwała ta wywołała u sprzymierzonych mocarstw zdumienie i poruszenie. Miasto Gdańsk nie jest jeszcze miastem wolnem, miasto Gdańsk absolutnie nie ma prawa mówić o neutralności. Wiecie panowie wszyscy, że układ pokojowy da Polakom wyjątkowe prawa.

Polacy mają swoje szczególne prawa tutaj w Gdańsku i z praw tych nie dozwolono im korzystać. Wszystko uczyniono przeciw wolnemu używaniu portu przez Polaków..

Jest to dla mnie wielkiem rozczarowaniem, że ta wolność, którą obdarzyłem obywateli, zaufanie, które im okazałem, doprowadziło nas tak daleko, że Gdańsk *wcale nie szanował postanowień traktatu pokojowego i umowy z 22 kwietnia, którą sam podpisałem. Jest to hańba dla Gdańska* i czy mamy jeszcze czas, tę szkodę naprawić, tego ja nie wiem, zależy to jedynie od panów. Jeżeliby zaś było potrzebnem wysłać tutaj więcej okrętów i żołnierzy, to miasto będzie musiało je płacić, i to nietylko koszta załogi, które będą bardzo wysokie, ale także i rekwizycje budynków i t. d., a to musiałoby szkodzić całemu życiu miasta. Spodziewam się, że to nie będzie potrzebnem, ale mogę panów z całą powagą zapewnić, że tak może i musi się stać, jeżeli stosunki obecne miałyby w ten sam sposób się rozwijać i nadal...

Bardzo mi jest przykro, iż jestem zmuszony panom te rzeczy podać do wiadomości, *ale jest to naga prawda* i nie mam nic przeciw temu, byście panowie moje słowa stronnictwom waszym i ogółowi od siebie do wiadomości podali. Przedstawiałem sobie rzeczy inaczej. Chciałem stąd odejść z tem przeświadczeniem, że przyszłość Gdańska jest jasna. Teraz tak nie jest. Możemy jednak wiele na nowo naprawić i zapobiec rzeczom gorszym i ja mam nadzieję i liczę na to, że panowie jako przedstawiciele stronnictw politycznych będziecie pomagać nie mnie, ale przyszłości Gdańska“.

L. B. NAMIER.

(„Danzig. Polands Outlet to the Sea“ (The Nineteenth Century, luty 1917).

Istnieją prawa do „wyższych dóbr“ (*preeminent domain*), które przysługują narodom wobec mniejszych obcych okręgów, o ile te posiadają przypadkiem dla nich żywotny interes. Istnienie owych *preeminent domain* stwierdzone być może za pomocą zdrowego rozsądku i na zasadzie *will to justice* nie zaś *will to power*.

Takim dobrem jest dla Polski, która jest istotnie krajem nadwiślańskim — Gdańsk. Ani Gdańsk nie może rozwinąć się w duży port, jak długo Polska nie jest znów zjednoczona, ani też Polska nie będzie zupełnie odbudowaną, jak długo nie obejmie i Gdańska...

Wisła była wielkim gościńcem handlu zbożowego z Zachodem. Rozbiory Polski podzieliły basen Wisły między 3 mocarstwa, linje cłowe złamały geograficzny system Wisły, system kolei żelaznych, urągający wszelkiej logice i potrzebom, podkreślił jeszcze dodatniej owo rozerwanie i dezorganizację. W rezultacie handel 3 dzielnic Polski płynie obecnie na Wschód i Zachód, nie zaś po linji Wisły. Hamburg i Brema zagarnęły wszystko, co stracił Gdańsk...

Zamorski handel wschodniej Europy musi przestać płynąć pod niemiecką flagą. Gdańsk jest jego naturalną przystanią, musi być tedy złączony napowrót z basenem Wisły.

Dr E. J. DILLON

(Styczeń 1919 „Daily Telegraph“).

Jakkolwiek nie jestem entuzjastycznym wielbicielem narodów słowiańskich, nie mogę ignorować lub pomniejszyć roli, jaką powołana jest odgrywać Polska w odrodzonej Europie. Rola ta polega na tem, aby naród ten był zaspokojony co do elementarnych potrzeb terytorjalnych z Gdańskiem i jego hinterlandem jako wybrzeżem morskim”.

GEOFFREY DRAGE.

(„Times“ — kwiecień 1919).

Prawdziwy pokój, zabezpieczający Europę przed agresywnością niemiecką i niebezpieczeństwem bolszewizmu, może być jedynie budowany przez utworzenie silnej Polski, która musi posiadać nie jakiś tam korytarz do morza łącznie z Gdańskiem, ale szeroki pas wybrzeża i całe Prusy Zachodnie oraz polską część Prus Wschodnich, jak to słusznie zauważył korespondent wojenny „Times“ jeszcze w d. 24 marca.

„THE ECONOMIST”

(z kwietnia 1921 r. — w skróceniu).

Z poważną grupą ziemian polskich osiągnięto porozumienie w tym sensie, że produkty rolne (głównie buraki cukrowe i kartofle) wywożone będą do Anglji. Jako punkt tranzytowy wchodzi w grę Gdańsk. Firmy angielskie w zamian za produkty polskie dostarczą superfosfatyny...

W kołach polskich zawarcie tej tranzakcji spotyka się z uznaniem; życzą one sobie rozszerzenia tej tranzakcji i na inne dziedziny, gdyż zapotrzebowanie towarów oraz konieczność udoskonalenia w dziedzinie rolnictwa przekracza ramy wspomnianej tranzakcji. W związku z tem odtąd staje się Gdańsk wyłącznie prawie portem angielskim. Anglja przewozi bowiem 256 tysięcy ton, Ameryka 233 tysiące ton. Francja jest w tyle za Niemcami.

Gdańsk w najbliższych miesiącach nabierze wyjątkowego znaczenia w stosunkach handlowych między Europą Zachodnią a państwami Europy Wschodniej.

Z tego wynika, że Gdańsk tylko wtedy może rozwinąć się, jeśl. uprzytomni sobie, że jego żywicielem i źródłem rozwoju — jest Polska.

GEORGE SHELLE

(w „Sunie“ waszyngtońskim 15 grudnia 1920 „Z Gdańska do Wilna“).

Jedynem logicznem rozwiązaniem kwestji Gdańskiej może być przyłączenie portu gdańskiego do Polski, gdyż port ten jest niezbędny dla egzystencji Polski. Idzie o to, ażeby ktoś miał władzę zwierzchnią nad Gdańskiem. Tym kimś jest tylko Polska. Traktat Wersalski włożył na Polskę zadanie reprezentacji dyplomatycznej, której obszar należy tem samem do polskiego terytorjum. Prędzej czy później będzie uznana konieczność powierzania Polsce obrony militarnej Gdańska, co doprowadzi do tego, że Polska będzie utrzymywała w Gdańsku stale garnizon.

FRANK H. SYMMONDS.

(„Źle sklecony pokój“, N. Y. Times 1921).

„W sprawie Polski dokonano partactwa. Oddaliśmy Polsce Poznań i Górny Śląsk, które jej się prawnie należą. Oddaliśmy jej polską część Prus Zachodnich, lecz nie zaopatrzyliśmy w pewny dostęp do morza. Stworzyliśmy dziwaczny korytarz, którego żaden Niemiec nigdy dobrowolnie nie uzna i odmówiliśmy Polsce prawa własności do drzwi tego korytarza — Gdańska. W dwóch zasadniczych prawach popełniono niebezpieczny kompromis, w obu wypadkach, odbierając Niemcom terytorja, nie zabezpieczyliśmy tychże przyjaciołom naszym Francji i Polsce, w taki sposób, aby można je było łatwo obronić, lub na stałe zdobyć. Co się tyczy Włoch, niezawodnie rozstrzygnięcie wypadnie w tymże duchu, co w sprawie Saary i Gdańska, t. zn., że kryć będzie w sobie groźbę nowej wojny. Wznieśliśmy kruchy i beznadziejny gmach mający pe jednej stronie 70 mil. Niemców, zniewolonych do rozpoczęcia na nowo ekspansji przemysłowej i 120 mil. Rosjan z ich nierozwiniętym najbogatszym w świecie krajem, zapraszających do siebie Niemców i biorących od nich co tylko się da.

M. F. LIDDEL.

(Contemporary Review 1923, artykuł „Gdańsk w r. 1922“.

„Czy Polska może dostać Gdańsk? Tu ostatecznie jest, postawione jaskrawo, owo wielkie zasadnicze zagadnienie, obok którego wszystkie inne problemy spadają do nicości. Czy istnieje możliwość, ma się rozumieć w najbliższej przyszłości, ażeby Gdańsk sam głosowsł za włączeniem do Państwa Polskiego? Jak dotychczas obywatele Gdańska, zawsze odpowiadali na to pytanie stanowczem i prawie jednomyślnemi Nie. Jednakże nie można zaprzeczyć faktowi, że ostatnie dwa lata dowiodły stałego przypływu nietylko polskich wysłanników i urzędników, ale jeszcze bardziej polskich osadników i ludzi interesu do tego starego miasta hanzeatyckiego“...

„Gdańsk obawia się i nienawidzi „die Polacken“ — a jeszcze bardziej Francuzów. Sny jego nawiedza widmo przyszłej francusko-polskiej supremacji morskiej, opartej na trzech portach Gdyni, Helu i Kłajpedzie, na południowym Bałtyku. Ostatnio wymienione miasto, trzeba o tem pamiętać ciągle jeszcze zajmuje garnizon francuski, a jego ostateczny los i flaga: litewska, polska, czy własna, są jeszcze niepewne. Francuskie flotylle, jak tutaj twierdzą, rozwinęły w ostatnich czasach uwagi godną ruchliwość na północnych wodach. Cóż zaś jeśli neogallicki imperjalizm ze szkoły Focha w istocie żywiłby ideę uzyskania

podstawy w tych okolicach? Niemcy przestały istnieć, jako potęga morska, a innym państwom bałtyckim przyszłaby z trudem obrona ich własnych brzegów. Pozostałaby więc tylko Anglja, jedyne z wielkich mocarstw zdolne do podjęcia walki o trójząb Bałtyku. Ostentacyjnie przyjazne, prawie entuzjastyczne przyjęcie angielskiej eskadry, która zwiedziła Gdańsk parę tygodni temu stanowiło polityczną demonstrację, co do której znaczenia trudno się pomylić. Nie sama tylko formalna grzeczność dała pod nietę władzom obywatelskim do pracowania dniami i nocami w celu urządzenia rozrywek dla angielskiego marynarza i nie ona sama skłoniła jednego z redaktorów gdańskich, że wydał specjalny „angielski numer" swego dziennika. „Musimy być na dobrej stopie z Anglją". Zwiedzający Bałtyk w ostatnich dniach, nie znaleźli ani śladu antyangielskich uczuć, przypisywanych Gdańszczanom... Przyszłe stosunki pomiędzy Anglją, a Wolnem Miastem, stanowią problem, który niechybnie ściągnie pilną uwagę wszystkich, którzy śledzą bałtycką politykę.

G. K. CHESTERTON.

(w „New Witness„ kwiecień 1919).

„Naród angielski pragnie gorąco, aby Polska odzyskała swe historyczne granice. Gdańsk należy do niej i staramy się wszelkiemi możliwemi dla nas sposobami, by zwrócono jej ten starożytny port Polski. W imieniu kolegów dziennikarzy przy tej dziejowej sposobności pozdrawiam Polaków z głęboką czcią i podziwem. Oby objęli oni jaknajrychlej swe prawe dziedzictwo: Śląsk, Galicję Wschodnią i Gdańsk.

CH. LUMBY.

(W „Timesach" z 26 sierpnia 1922) — w skróceniu.

„Wynik rokowań w praktyce streszcza się w podpisaniu umowy pomiędzy Polską a Gdańskiem. Do niedawna była tam mała wojna pomiędzy stronami, które wzajemnie chciały sobie pokazać, jaki kolec może wetknąć jedna w drugą, jeśli tylko zechce. Tak naprzykład Polak mógł kupić sobie dom na terytorjum Wolnego Miasta, lecz jeśli się to nie podobało Gdańskiemu Urzędowi mieszkaniowemu, domu tego nie mógł zamieszkać... Polacy otrzymują prawa i przywileje (z wyjątkiem politycznych) obywateli gdańskich i vice versa, a tem samem powstaje możliwość rozwoju coraz to lepszych z każdym czasem wzajemnych stosunków. Prawa, jakiemi Polaków obdarzył Traktat Wersalski, ucierpiały nieco wskutek pewnego zmniejszenia, a to przez powstanie Urzędu Portowego. Zamiast tedy, żeby Polska posiadała w swojem ręku kontrolę ujścia Wisły, portu dróg wodnych, torów kolejowych, kontrolę tę wykonywać będzie Urząd Portowy, chociaż na skutek zabiegów polskich generał Haking zarządził, że Polska będzie administrowała i eksploatowała linje kolejowe, biegnące do portu i pobliskich towarowych placów. Jest to rzecz wielkiego znaczenia...

Polsce nie pozwolono zakładać bazy dla floty wojennej w Gdańsku, nie mniej przeto jej łodzie torpedowe i statki do strzeżenia wybrzeży mogą leżeć w porcie na kotwicy...

W wyniku różnych umów Gdańszczanie nie są odsunięci od rządów w swojem mieście, czego się tak w swoim czasie obawiali. Gdańskowi w najmniejszym stopniu nie zagraża polonizacja.

„MORNING POST"

(8 maja 1919 r).

- Gdańsk jest zawieszony jak trumna Mahometa między niebem a ziemią.

„EHRENBERG ALS ERZIEHER" (GDAŃSK)

(Kurjer Poranny z Maja 1920.)

„Gdyby istotnie okazało się prawdą, że Loyd George czyni zastrzeżenia co do przekazania Gdańska Polsce, możnaby to było chyba wytłomaczyć tryumfem koncepcji p. Pichona (sic!) tryumfem, którego konsekwencją byłoby już dążenie **do wszechwładnej kontroli Anglji nad brzegami zarówno Zachodnich jak i Wschodnich Prus, Kurlandji, Inflant i Estonji. Utrzymanie się tej koncepcji byłoby jednak groźne** i dla kwestji naszych kresów wschodnich i dla kwestji Wschodniej Galicji i dla Śląska Cieszyńskiego.

(Kurjer Poranny z 18 Maja 1920)

Ogłoszenie warunków traktatu wykazało. że byliśmy karmieni systematycznemi bajkami o stanowisku Anglji wobec żądań i interesów polskich. Nawet sprawa Gdańska *tylko pozornie rozstrzygnięta została na naszą niekorzyść,* klauzule traktatowe zabezpieczają nasze interesy w Gdańsku w sposób bardzo rozległy i nie dający bynajmniej powodu do rozpaczy i zbyt ostrych protestów. Wpływ, jaki **zapewnia sobie Anglja nad brzegami Bałtyku, kontrola jej nad Prusami Wschodniemi, Kurlandją, Estonią i Łotwą, może mieć dla naszego bezpieczeństwa w przyszłości li tylko dobroczynne skutki.** Wolno nam wobec tego wszystkiego z pewnym *sceptycyzmem* oceniać także rzekomą złą wolę Anglji co do naszych interesów na Wschodzie.

(Kurjer Poranny z 12 Maja 1923.)

Od tej pokątnej polityki intryg, prowokacji, oszustwa, broczenia we krwi i podpalania namiętności, polityki, w której się lubuje zdawien dawna „szkoła berlińsko-moskiewska", nota angielska odbija **szlachetnie odwagą, jasnością i siłą, która była cechą polityki angielskiej przed odebraniem Urzędowi Spraw Zagranicznych przez L. Gorge'a inicjatywy w sprawach międzynarodowych.** Foreign Office dochodzi znowu do głosu, i powraca do dawnych swoich wielkich i szanownych tradycji.

POMNIKOWY KOMITET.

Ku uczczeniu ś. p. Narutowicza, nieszczęsnej ofiary nieszczęsnych dni powstała ostatnio jakaś komisja organizacyjna, która odbyła już swe posiedzenia, wybrała przez „aklamację" prezydjum, i t. p. rozwinęła działalność. Sądząc ze składu tej „komisji pomnikowej" panom tym nie tyle zależy na uczczeniu pamięci ś. p. Narutowicza ile na politycznej demonstracji aktualnej, w interesach swych złośliwej, niepotrzebnej, szkodliwej bo jątrzącej i rozdrażniającej. Zebrały się tu rozmaitę zgorzkniałe, skwaśniałe, wyranżerowane probosze, rozmaite ambitne malkonenty, wysychające w smętku i żałości bankruty i odsunięte raz na zawsze ekswielkości, eksministry, eksambasadory i t. p.

Prezesem wybran bł. p. L. Skulski-jowski, wiceprezesem Apollo Radziwiłł, skarbnikiem Stefan Dziewczepolski-Dziewulski, sekretarzami: Anusz, Babuszka-Babiański, Aleksander Wtoroj Lednicki, Arturek Śliwiński, L. Wasilewski, wszędobylski p. Tołłoczko, jakis rzeźbiarz domokrążca, jakiś literat strugami na papier wylewający swe rozcieńczone żeremiaszostwo, jakiś p. Zbyszewski, jakiś p. Cywiński.

Gdyby tym osobom zależało istotnie na uczczeniu pamięci zmarłego, mogliby to zrobić spokojnie, raczej dyskretnie

cicho, bez dziennikarskich ogłoszeń, byle już nie przypominać tego zimnym dreszczem przejmującego epizodu i epilogu Piłsudczyzny, byle nie grzebać w tej zabliźniającej się bolesnej ranie, byle nie wznawiać potępieńczych sporów i swarów.

Przykład mają po drugiej stronie, gdzie z mocnem zaparciem się siebie, z wielką uczuciową ofiarą, po długiej, bolesnej rozwadze i przemyśleniu, tylko dla dobra ogółu, dla spokoju, dla zabliźnienia ran zdecydowano się na czczenie w ciszy i pamięć w sercach drugiej znów ofiary straszliwego konfliktu dziejowego.

Niech więc p. p. Radziwiłł, Dziewulski, Babiański i Skulski nie prowokują kontrakcji uczczeniowej i w pieniaczej zacietości procesu nie wznawiają po raz wtóry. Atmosfera duchowa od Stycznia w Polsce zmieniła się mocno i jakiekolwiek zakusy demonstrowania filoboszów, massohnów i Natansohnów w związku z aktami takiego czczenia pamięci nieszczęsnych ofiar spotkać się mogą z bardzo energiczną kontrakcją.

Ostrzega się p.p. Skulskiego i jego towarzyszy bardzo poważnie, wyrażając przytem źdźiwienie, że tak zrównoważony polityk, jak p. E. Piltz dał się wciągnąć w taką imprezę nieaktualną, niespokojną, niepotrzebną, nie czczącą ale nieco uwłaczającą ś. p. Narutowiczowi, skoro można przypuszczać na pewne że zmarły takie diskordjalne demonstrowanie, takie poczynania „partyjnickie" takiego komitetu w takich warunkach i w takim momencie historycznym, jaki przeżywamy, sądząc po jego odezwaniach się w Grudniu, byłby napewno potępił.[1])

(a. n.)

---

[1]) 13 Maja odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej ś. p. Narutowicza w ministerstwie spraw zagranicznych, w gruncie rzeczy niekoniecznie tam potrzebnej gdyż specjalne zasługi ś. p. Narutowicza jako ministra spraw zagranicznych jeszcze ogółowi wyświetlone nie są. Nasuwa się tu też hypoteza, czy gdyby ś. p. Narutowicz był Prezydentem Rzeczypospolitej i gdyby był szedł wedle myśli wyrażonej do M. Mureta (Journal de Debats z 18 grudnia 1922: „ale nie możemy wiecznie żyć w nieprzyjaźni z naszymi niemieckimi sąsiadami i uczynię co będę mógł, aby pogodzić Niemców i Polaków"), nasze granice wschodnie byłyby uznane i czyby marszałek Foch był przyjechał do Polaków... (par force tak z Niemcami pogodzonych...).

Odsłonięcie tej tablicy, (której oby następne pokolenie nie uważało za stosowne usunąć) dało asumpt p. Bertonidi Lodomeria do przygodnej oracji, a żydom szengejstom: „Widzowi" (Wasserzug) i S. P. (Posner) do „wzniosłych" feljetonów.

Lichy i czelny kabochien Wasserzug udaje przy tej okazji rozrzewnionego „lirnika mazowieckiego" i rozdaje patenty na „gorący patrjotyzm". Miljonowy zaś proletarjusz, senator i obszarnik z Kuchar Posner, również rozdaje patenty na „żywoty Plutarcha" i wzywa historyków do pisania monografji. Ten sam stary sybaryta i deklamator socjalistyczny pisał nazajutrz po wyborze ś. p. Narutowicza w Robotniku: „Mówiono o Trąmpczyńskim, mówiono o Zamoyskim, mówiono o Witosie, mówiono o Wojciechowskim, a wybór padł na tego, *o którym do ostatniego dnia nic nie mówiono*".

Nadto jeszcze w tym samym „Robotniku", gdy nieboszczyk raz tylkoośmielił się w Łazienkowskim Parku w Grudniu wyjść ze strzel-

WIELBICIELE J. PIŁSUDSKIEGO SZKALUJĄ POLSKĘ.

(„Dysonans z Paryża").

Pierwszym dziennikarzem francuskim, który już w grudniu r. 1919 obstalowany, sowicie opłacony zjechał do Polski pospiesznie, poczem napisał kolejno artykuły w „Tempsie" z 5 i 15 kwietnia 1919 r. wychwalające J. Piłsudskiego i jego maffię, a prztykający delikatnie w nos obozu narodowego był osławiony Charles Rivet. Pan ten ongiś wysługujący się caratowi, potem zarabiający na plugawieniu caratu, przyjechawszy nad Wisłę, pilotowany tu przez żydka Przedeckiego wzięty był natychmiast w obrabianie przez camorrę: Askenazy—Patek—Rosner—Bersohn—Berensohn—Toeplitz—Bader, czego konsekwencją były dwa szpetne artykuły w „Tempsie", wyczyszczające na glanc z boszofilizmu J. Piłsudskiego i karjerowiczów regencyjnych a następnie wywiad z Rivetem w „Kurjerze Polskim" z dnia 18 marca 1919 r., oraz list w tymże „Tempsie" niejakiego Maksa Rosenthala, w którym nieznana ta figura z pod ciemnej gwiazdy poucza Francję że ta „nietrafnie skierowała swoje sympatje ku jednemu tylko obozowi polskiemu tem bardziej, że właśnie nadeszła z Warszawy wiadomość o utworzeniu się tam rządu szczerze demokratycznego". Lansowany przez p. Noulensa (bardzo niefortunnie niestety rolę swą wówczas grającego) prasowy przemysłowiec Rivet, inspirowany głównie przez „Kurjer Polski" i bywający również u posła Grunbauma przyczynił się potężnie do stabilizowania bałaganu trwającego lat cztery [1]).

Obecnie wrócił już autor „Les derniers Romanow" a ses premiers amours i dostaje znów subwencję od Moskali. Odpowiednio też pisze teraz ten arcytyp pewnej przedajnej części prasy paryskiej, tych „Belamich" i Rabagasów.

Dwa lata temu już jako „Henri Bell" pisał z Opola podczas górnośląskiego powstania bardzo nikczemne korespondencje do organu żydowskiej rodziny Westphalów, do „Ere Nouvelle".

Teraz zafundowali go sobie emigranci wielko-rosyjscy w Paryżu, subwencjonujący zdaje się „Revue Contemporaine". I w majowym zeszycie tej „Revue Cohn-temporaine" pierwszy w prasie francuskiej chronologicznie adorator J. Piłsudskiego

---

bę i zapolować na wrony, zaraz wydrukowano kolejno dwie obelżywe napaści i paszkwile.

Kiepską pamięć ma ten pan Posner, którego francuską książkę o Polsce z r. 1917 poprzedza w preface panegiryk dla caratu". Kiepską pamięć ma ten „dżedżyc" z Kuchar i filar „proletarjackiego" Robotnika.

[1]) I wtedy to pisał w „Tempsie" Rivet: „Ale w Polsce zdawna osiadła ludność żydowska jest daleka od bolszewizmu, *a czuje się przeważnie polską* (!!!!) Z bolszewizmem sympatyzuje żywioł napływowy, zwłaszcza zgorzkniały proletarjat inteligencji żydowskiej, której sztab znajdował się częścią w Petersburgu, częścią w Cafe de la Rotonde w Paryżu. Ci nomadzi chcą za sobą pociągnąć ludność żydowską osiadłą, pragnącą walczyć z bolszewizmem *i pracować nad odrodzeniem Polski narówni z obywatelami polskimi*".(????)

a konfident wszystkich Rosnerów, Gruenbaumów i Aszkenazów piszę długą, szpetną diatrybą przeciw Polsce. O diatrybie tej nic nie donoszą ani Antoninko/ Potocki do „Kurjera Porannego" ani Heronimko do „Robotnika", bo się „żenują", ale p. Koskowski tak piętnuje nową cochonnerię niepoprawnego kubańczyka:

„Niechęć p. Riveta znalazły już oddawna przytułek w starym miesięczniku paryskim, który też stał się terenem obrony Rosji carskiej i integralności jej terytorjum oraz organem zwalczania nowego politycznego porządku rzeczy w tej części Europy. Wszelako ostatni występ p. Riveta przekracza wszystko, co dotychczas dyktowały temu pisarzowi uprzedzenia polityczne i względy osobiste. W kwietniu p. Konstanty Grunwald (rosjanin, według rekomendacji redakcyjnej) ostrzegał w tejże Revue przed „protegowaniem Polski". W maju p. Rivet nazywa już wręcz politykę Francji wobec Polski złą, niedorzeczną i dla interesów Francji zabójczą. Stały w tym miesięczniku refrain przeciwpolski znalazł teraz swój wyraz ostateczny."

Dla Riveta Polska ma tylko 25 miljonów mieszkańców. Rivet potępia stanowisko Milleranda i Focha w r. 1920. Rivet dowodzi, że tylko o tę przyjaźn Francji dla Polski Niemcy mają pretensję, że Rosjanie „uprzedzają lojalnie, że przez swą polonomanję Francja naraża sobie ich sympatię", że „Polska zagarnęła Wilno, nie polskie", że „przyłączyła Galicję W. „nie polską", że „żadna droga dla Francuzów nie wiedzie przez Warszawę", że nie trzeba było brać stronę Polaków przeciw Litwinom, że Poincare „dał się zmylić", że „żaba Polska się nadyma", że jest to przyjaźn „wbrew interesowi francuskiemu", że „błędem było sankcjonować granice Wschodnie", że Polska wzięła 100.000 klm. ziemi rosyjskiej, że zdrowy rozum wskazuje, iż łączyć przyszłość naszą z rządami warszawskiemi, w dzisiejszym stanie rzeczy to uprawiać z lekkim sercem politykę samobójstwa dla Francji". Cytujemy te wywody Rabagasa Riveta, faworyta naszej radykalji z r. 1919 i 1920 i adoratora J. Piłsudskiego, jako curiosum, jako „docoument humain".

Tak wygląda to „dzieło" obiecywane przez Riveta, ta „Pologne en gestation", które tak reklamowały wszystkie Judasze i Wasserzungi warszawskie.

Ostrzegaliśmy opinję publiczną w Polsce przed tym potentatem pióra jeszcze w r. 1919 zaraz w kwietniu w „Liberum Veto" w 7, a potem w 11 numerze w artykułach pt.: „Afera Rivet", pisząc:

„Idee tej książki nie będą zatem wypływały z czystych źródeł. Pan Rivet bowiem powtarzamy to raz jeszcze nie należy do dodatnich typów potentatów prasy paryskiej. I choć go sobie wychwalają „idealiści" z Naprzodu i Robotnika, choć się unoszą nad jego „bystrością" (Naprzód z dnia 15 maja) i idealnym polotem (Gazeta Polska), to jednakże, aczkolwiek z przykrością stwierdzić tutaj musimy, że

„idealny polot" p. Riveta jest grubo płatny. W posiadaniu jednej z wielkich organizacji politycznych zagranicą są autentyczne listy p. Riveta z propozycjami, gdzie za taką a taką sumę p. Rivet decyduje się napisać tak a tak na dany temat. Listy te wcześniej czy później będą opublikowane, od zamiaru zaś publikacji ich obecnie odstąpiono na razie ze względów taktycznych. Nie poruszalibyśmy tej niemiłej afery, gdyby nie reklama jaką dla p. Riveta wyczyniał Kazimierz Apostata Ehrenberg i gdyby nie to, że tego pokroju moralnego publicysta paryski grozi książką p. t.: „Pologne en gestation" pisaną na obstalunek sowicie płacącego i przekupującego żydostwa warszawskiego. Prasa paryska bowiem ma swoich Pertinaxów, Bienaimych, Hervych, swoich Cheradamów, Tardieu'ch, Saint-Briqów, Le-Blondów, Maurrasów i Daudetów ale ma także i to niestety bardzo wielu takich Rivetów. Fatalnym jest, że do nas pierwsi zjeżdżają właśnie ci, którychby się chciało widzieć na ostatku albo nie wiedzieć o ich egzystencji w Mecce narodów i ludów, w świetlanym Paryżu".

Tak pisało się i ostrzegało jeszcze w r. 1919!

Ale na to nie zwracano uwagi. Rivet wychwalał Piłsudskiego, jak wychwalał przedtem żyd Mühlstein w „Journal des Debats" (Grudzień 1918 r.), jak wychwalał Rozenthal w Tempsie, jak wychwalał w maju w Timesie Izrael Cohen, Tylko takich zagranicznych dziennikarzy do Warszawy wpuścił Impostor Piłsudski i jego „włamywacze w władzę". I z tych dziennikarzy „bawiących w Warszawie", już wtedy każdy lekko pluł na Polskę (asemicką), a unosił się w pochwałach nad „jenerałem"... Wtedy to Belweder sypał frankami na prawo i na lewo z dyspozycyjnego funduszu, byle lekko urabiać odpowiednio opinję w Paryżu i w Londynie.

W tedy to w „Bristolu" miała swoją kwaterę tajemnicza madame Laland.

I wtedy to przy pomocy całego rojowiska takich drobnych, małych, parszywych żydków i żydóweczek... takich uwijających się jak karakony pokropione ukropem szwindlarzy, takich witembergów, przedeckich, baderów, szarotek itp. szły grube, grube pieniądze na „propagandę" w prasie zagranicznej na rzecz „Polski", Polski jako Judopolski Piłsudskiego.

P. Rivet był jednym z takich, którzy drogo kazali sobie opłacić „nawrócenie się" na wiarę Józefa Oblubieńca „Narodu" (także kosztownego przedsiębiorstwa). P. Rivet był i jest jednym tylko z tych licznych, którzy niecierpieli Polski i Polaków, a wielbili i reklamowali J. Piłsudskiego. (A. Pierre Behrman, Behrens, Parnes, Brailsford etc.)

Nie pierwszy, nie ostatni. Ale ostatni w rzędzie tych dziennikarzy francuskich, którzy zasługują u nas na posłuch.

Adolf Nowaczyński.

Każdy naród ma wyłączne prawo nadawania sobie ustaw, nieodmienną władzę ich odmiany. Chcieć mu je wydrzeć przemocą znaczy być wrogiem rodzaju ludzkiego.

Condorcet (1792)

FOCH A CRACAU-VIE...

Po Wawelu oprowadzał Marszałka profesor dr. hrabia Jerzy Mycielski.....

Jerzy Mycielski!..

W imieniu Syndykatu dziennikarzy krakowskich przemawiał do Marszałka dr. Antoni Beaupré.

Antoni Beaupré!..

Na śniadaniu był Marszałek u hrabiego Zdzisława Tarnowskiego..

Zdzisława Tarnowskiego.

I był także Marszałek na takim jednym krakowskim raucie. Mieszkanie ciasne, piękne obrazy, duszno, wyczyszczone fraki, nafta!ina, perfumy, ordery, fiolety, mundury, hrabiny, Jezuici, Sare, Konopki, kanapki, szengeisty, Szembeki, Hupka, duszno, sinko, francuzczyzna a l'Autriche. Lubomirski z Waszyngtonu, Potocki z Pieczar, Estreicher z Czasu, sam pierwszy marszałek Paszkowski, Nathanson der Weise...

Koło Focha ścisk, tłoczenie się, rozpromienione twarze,... wszystko się kryguje, przegina wdzięczy, mizdrzy, podsuwa, przepycha, byle się sprezentować, byle dwa słowa powiedział, byle zobaczył...

Z Zorża Mycielskiego leje się ciurkiem dziewiąty pot....

A z boczku pod piecem jakaś dystyngowana dama, wysoka, blada, smętna, opuszczona. Ani jednej osoby przy niej... ani jednej... Nawet szklanki herbaty jej nie dano... Zapomniano, zapomniano o niej. Usta ma zaciśnięte kurczowo, patrzy przez przymrużone oczy z dziwnym cierpkim uśmiechem bezbrzeżnej pogardy.

Czy można jej się dziwić?...

Przecież to księżna z Balic!.. Hieronimowa Radziwiłłowa z domu Habsburg-Lothringen!...

Przecież ona tę całą... to całe... tego całego... no do kroć set djabłów to całe wykwintne... wytworne... tego noblesse... kiedyś... jeszcze nie tego... nie tak dawno... widziała u swoich stóp! Jessas sacre nome de Dieu!...

Biedna, biedna arcyksiężniczko! W tym momencie po Twojej stronie całkowicie! Gott erhalte, Gott beschütze! A votre santé Votre Altesse! Na zdar! Eljen! Živio! Allons enfants de la patrie!.

A Żorż?

Tfy! *(a. n,)*

FRYZE PRZYJMUJE FOCHA.

Kiedy pamiętnego cudnego dnia 2 maja o godzinie 5-tej popołudniu Alejami Jerozolimskimi wśród morza głów publiczności powoli toczył się wąż samochodów z dygnitarzami polskimi i francuskimi, znważono także tuż za samochodem krytym pierwszego marszałka samochód otwarty pierwszego rastakuera Warszawy, apoplektycznie spasłego, astmatycznego Louisa von de Friese, naszego Hearsta czy Varilli, Pulitzera czy Proppera. Skąd się wziął? Quo titulo? Skąd Saul między prorokami? Skąd przedsiębiorca podejrzanego etablissement między oficjalnymi figurami? Rozpromieniona, przepocona, bezdennie try-

wialna buzia uśmiechała się do przechodniów, do znajomych policjantów, kelnerów i dziewczyn wesołego Koryntu, a okrzyki vive la France! vive Foch! radośnie brała do siebie.

Takich nieporządków tolerować nie należy. Taki pan Fry-zero może wjeżdżać tryumfalnie za cyrkiem Barnuma albo jakąś większą menanżerją, ale skąd takie jakieś coś, za tłuste a za niedokąpane ma się wściubiać w uroczysty cortege Focha? Ludziska poczciwe ze szpaleru oczywiście wypytywały się jedni drugich: a kto zacz ten zapocony? wygląda na właściciela garkuchni, coś z rzeźnika a coś z rzeźnimieszka. Świadomi odpowiadali: „Fryzek z Poranniaka". Kiedy go zainterpelował Komisarz policji, p. Fry-zero tłomaczył się, że jedzie jako właściciel największej w kraju obory tajnych celów i wice-wieniawa do szczególnych poruczeń. I puszczono rastakucra, nie rozumiejąc o co chodzi.

W każdym jednak razie to się powtarzać nie powinno na przyszły raz pod żadnym pozorem. Jakim prawem taki właściciel knajpy z radykalnym fuzlem pcha się gdzie go nie proszą? Skąd miejsce dla takiego okpiświata nowobogackiego w orszaku marszałka Focha? Quo titulo? Puści się raz takiego pana Fryzego, to jak będzie wjeżdżał do Warszawy chef sztabu angielskiego, czy królestwo rumuńscy, idąc za przykładem p. Fryzego wpakują się do orszaku pan Szereszewski od papierosów, albo ciocia Szpinak z Towarowej z pensjonarkami, albo jakiś inny ober paskarz.

Wolno temu z Poranniaka, dlaczegoby nie wolno tej z Towarowej? skoro i ona ma „obóz tajnych celów" do dyspozycji niewybrednej klienteli?

(a).

P. K. W., — P. Z. M., — A. d. R.

Olbrzymiej doniosłości wypadek polityczny z dziedziny wewnętrznej po-liker-niki zaszedł sobie niepostrzeżenie, starannie ukrywany przez tych, którzy do jego „sfinalizowania" doprowadzili. Ponieważ atoli będzie to miało w układzie naszych stosunków wewnętrznych wprost niesłychanej doniosłości konsekwencje, przeto zdecydowaliśmy się zdemaskować tę nową konspirację na olbrzymią skalę i uprzedzić opinję publiczną co to Polskę w najbliższej przyszłości czeka.

Oto dla przeciwwagi i unieszkodliwienia Związku Narodowych grup z Ludowymi i tworzącego się Bloku Ludowo-Narodowego doszło wreszcie do „fuzji" dwóch olbrzymów partyjnych t. j. U. N. P. Y. z P. Z. Mem. Dokonał tego sam P. K. W., P. Z. M., A. d. R. Kierownictwo Pol-zjed-mieszków reprezentowali w asystencji p. de Rosseta pp. Kantorowicz (Poznań) Mikolasch (Lwów) Jurek (Grudziądz) Masło (Kalisz) Tabromik (Starogard) Kijok (Ryga) Herbert Sand (Warszawa) Wijnand Focking (Shiedam) Asti Spümante (Torino). Kierownictwo zaś Unji Narodowej Państwowej pp. Ciembroniewicz, Wyrostek-Czaki, Dromedard Downarowicz i t. p. Po wygłoszeniu kilkunastu mów po obu stronach stołu wypito jeszcze zdrowie nieobecnych a zasłużonych, potem powzięto cały ogonek rezolucji, w których P. K. W. P. Z. M. A. d. R. pewne rzeczy „potępia" inne „zaleca", „ubolewa", „stwierdza", „uznaje", „gorąco wita", „wyraża nadzieję" i t. p.

Następnie zebrani pod przewodem A. de Rosseta odśpiewali społem Rotę Baczewskiego do słów „Nie damy ziemi skąd nasz Rum", poczem w spokoju i ciszy parami rozeszli się do domów. W jesieni obiecano zjechać się co się wlezie po raz drugi, ale już nie u „Langnera", a u „Krzemińskiego" gdzie jest zacisznie i są na składzie jeszcze dwa tuziny Burgunda ef ef...

(a n.)

CO CZYTAĆ?

Jan Lipecki: „Legenda Pilsudskiego". Wydanie *drugie poprawione, rozszerzone.* Poznań 1923.

Książka ta powinna znaleźć się w ręku każdego Polaka. Prześwietla ona jasno, rzetelnie, uczciwie i spokojnie problematyczną po-

stać, które przez osiem lat tyle zabierała miejsca w politycznem życiu odradzającej się Polski, rozdęta do niemożliwych granic przez usłużną płatną reklamę i protekcję żydostwa europejskiego, nadająca całemu Państwu koloryt awanturniczej tymczasowości i wschodnio - europejskiego bałaganu. Dokumenty podane w drugiem wydaniu (w pierwszem siedem) w liczbie dziewiętnastu są druzgocące. Gdyby podobne: „j'accuse" wyszło w jakimkolwiek europejskim języku, postać tak zdemaskowana nie popasałaby ani tygodnia dłużej, ale była odstawiona grzecznie i z honorami w stan zasłużonego spoczynku.

Józef Caillaux osiadł na emeryturze w Mamers, podczas gdy Józef Piłsudski wpakował się w sztab główny, nie mając o nowoczesnej sztuce i nauce wojskowej fundamentalnego pojęcia. Podczas gdy wszędzie w Europie proboszów z lat wojny lub z lat pokoju pousuwano już łagodnie lub drastycznie, (Londyn, Paryż, Berno, Kopenhaga, Ateny, Rzym, Sofia, Białogród etc.), u nas (podobnie jak w Moskwie) nasz nieco meksykański generał Porfirio Diaz tkwi dalej, a w Berlinie czy w Gdańsku nawet bagatelizują sobie polskich 40 dywizji, skoro tylko w sztabie siedzi jeszcze ulubiony brygadjer „und seine Paladine".

Broszurę Lipeckiego należy jaknajprędzej w skróceniu ale *z zachowaniem wszystkich dziewiętnastu dokumentów* tłomaczyć na język francuski względnie nawet na włoski i angielski. Swego czasu wydano moc miljonów na tłomaczenie na obce języki obstalowanych elukubratów pp. Mereżkowskiego, Rżymowskiego, Sieroszewskiego, płacąc bajońskie sumy za reklamę, druk, papier i propagandę blagi.

Teraz należy wyekspensować się conieco i na prawdę o Piłsudskim i uprzystępnić zagranicznej opinji zapoznanie się z tem kto zacz był właściwie ten, którego Europa zachodnia dyplomatyczna i polityczna tak instynktownie i intuicyjnie nerwowo znosić nie mogła. (*a. n.*).

SZABESTRZELEC.

Szabesjäger, dwutygodnik myśliwski, dodawany do „Kurjera Zapolskiego" co nieco się emancypuje. Odcinają mu pępowiny od Rosnerowej macierzy i puszczają wolniej. Będzie „bity na lepszym papierze", puszczany w samodzielnej prenumeracie, ale za to będzie kosztował dwa razy tyle (bad bussines). Dla wyznawców atoli Rosneryzmu ulga; prenumerator „Kurjera Polskiego" płaci 2000, normalny żyd 4000 marek miesięcznie.

Jest to więc metamorfoza już na lepsze, ale jeszcze Rosnerowski szwindel i łowienie szlagonerji w samotrzask pansemicki. W n-rze 9 szkaradzą się współpracą w wydawnictwach „naszego Szancera" aryjczycy: generał Grąbczewski, Włodzimierz Korsak, dr. Klemens Bąkowski, Jerzy Dylewski i p. J. Gieysztor. Ten ostatni rozpowiada o polowaniach na łabędzie w sposób tak zachęcający, że nie można będzie się potem dziwić, gdy pewnego pięknego poranku Josyfon Wasserzug i Choyzyk Lichtenstein, wziąwszy flinty na ramię zakradną się do „Sassoońskiego ogrodu" i wystrzelają nam ostatnie łabędzie z brudnej Saxonskiej Sadzawki Siloah.

ADORATOR J. PIŁSUDSKIEGO W OPAŁACH.

Prokurator przy sądzie okręgowym w Łodzi wdrożył dochodzenie karne sądowe przeciwko redaktorowi polakożerczego dziennika niemieckiego „Lodzer Freie Presse", dr. Edwardowi Berehnsowi za umieszczony artykuł w nr. 99 tego pisma p. t. „Eine Merkwürdige Rede des Staatspräsidenten". (Niesłychana mowa prezydenta Rzeczypospolitej), w którym Berehns w gwałtowny sposób występuje przeciwko prezydentowi Wojciechowskiemu w związku z jedną z mów prezydenta, wygłoszoną na Pomorzu. Wydział karny sądu okręgowego w Łodzi dopatrzył się w artykule powyższym znamion występku, przewidzianego w art. 128 i 263 k. k. i zatwierdził areszt nr. 99-go „Lodzer

Freie Presse" oraz polecił zawieszenie pisma tego do czasu wydania wyroku sądowego.

Behrens obok Behrmana z „Vossische Zeitung" był jednym z najzagorzalszych wielbicieli „made-marechala" brygadjera Bramarbasa. Pisywał o nim stale: „dziadunio", w Lipcu r. 1922 wzywał go i zachęcał do drugiej wojny z Rosją i drugiego marszu na Kijów.

W „Myśli Narodowej" w poprzednich zeszytach znajdą czytelnicy gęsto cytowane głosy hakatysty Behrensa o J. Piłsudskim zawsze entuzjastyczne i wdzięcznością przepełnione.

ROZMOWA KRÓLA WŁOSKIEGO Z POSŁEM ZAMORSKIM.

(W „Rzeczypospolitej" p. Wojciech Dąbrowski w jednym ze świetnych swoich feljetonów opisujących wrażenia z wycieczki dziennikarzy polskich do Rzymu i Italji tak opisuję rozmowę króla włoskiego z posłem Zamorskim):

— A czy pokazano panom nowy port rzymski w Ostji i wykopaliska dawnego starego portu? Nie? To prawdziwa szkoda, bo to istotne drugie Pompei, a zwracając się, od osoby do osoby z kolei do p. Zamorskiego, zagadnął go:

— Pan jesteś deputowany. Podczas wojny był tu jeden deputowany polski, który wzięty do niewoli, zajmo wał się formowaniem polskich legjonów.

— To byłem ja właśnie.

— Ach tak? Poczekaj pan. Mam tu przy sobie listę, spróbuję, czy znajdę pańskie nazw sko. Prawda, że to? Mnie trudno wymówić je, nieznając polskiej pisowni.

— Tak.

— A widzi pan, że pamiętam. Pan został wzięty do niewoli w...? Byłem w owej chwili w pobliżu. A potem spotkaliśmy się w jednem z miast prowincjonalnych.

— Tak. To wszystko jest ścisła prawda.

— W takim razie panie Zamorski sądzę, że rozstaniemy się jako dobrzy znajomi—dodał król, chwytając posła za rękę i potrząsając nią tak szerokim ruchem, jakby chciał w niego swą sympatię wpompować.

I znowu rozmowa zeszła na stosunki polskie, padły nazwiska rodzin polskich, żyjących we Włoszech lub przebywających tam częściej i pogadanka nie słabnąc ani chwili, ani nie urywając się na żadnem nagłem „teraz już panów pożegnam", została doprowadzona przez króla do końca tak umiejętnie, iż musiało nastąpić ostateczne podanie dłoni, jak na jej początku.

W przedpokoju zauważyliśmy, że poseł Zamorski gdzieś się nam zapodział. Zjawił się wreszcie.

— Czekamy na pana.

— Król mnie zatrzymał. Pogadaliśmy sobie jeszcze, ale tym razem już po włosku...

* * *

(Tu dodać musimy jeszcze od siebie, że jest to ten sam poseł Zamorski, który organizował polskie wojsko we Włoszech, ten sam, który napisał tęgą broszurę o byłym Głównowierchu, ten sam, który był jakiś czas ofiarą masowej naganki Polszewików).

Z NIEZBYT DAWNYCH SZPARGAŁÓW.

Listy Edmunda Chojeckiego z r. 1861.

(Do druku podał Aleksander Kraushar).

(Dalszy ciąg).

Przecież wiadomości przez rząd odebrane nie przedstawiają Rosji w tym stanie zupełnej niemocy. Jeżeli więc takiem jest usposobienie narodu, jak je Plater za powrotem z Londynu przedstawiał, obawiać się należy, aby sprawa polska, dziś na dłuższą może lecz bez-

pieczną wprowadzona drogę, nie została wepchnięta na manowce“. Tak się wyrażał hr. Walewski i zaniósł swoją rozmowę z Platerem Cesarzowi. O ile dotąd z ogólnikowych wyrażeń wiadomo, Cesarz podobnąż troskliwość objawił.

W ciągu ubiegłego tygodnia, ukazał się artykuł w *Opinion Nationale* z natchnienia ks. Napoleona p. t Le Czar et la Pologne. Równocześnie p. A. E. K. zachwycił wskazówkę, że ulubiona myśl Cesarza użycia sprawy wschodniej do wyprowadzenia z niej sprawy Polskiej, w zgodnem porozumieniu z Rosją, znowu wystąpiła: jakby Rosja okazała się teraz skłonniejszą niż dawniej do zwrócenia na nią uwagi. Cesarz Napoleon nie chce zerwać z Rosją, okazuje nawet niejaki pociąg ku niej, a szczególniej ku rodzinie cesarskiej. Hr. Walewski wyraził się poufnie: „Croyez que l'Empereur est bien plus Polonais qu'Italien; mais il ne faut pas se le cacher: il est beaucoup plus Anti-autrichien qu'Anti-russe”.

Co w ostatnich dniach zaszło, nie jest dotąd szczegółowo wiadomem. Lecz wczoraj (24 marca) hr. W. wyraził się: „Je crains qu'on ne soit allé trop loin, pas en action mais en paroles; le mal est fait, peut être serait il encore temps de le reparer. Na zapytanie, czyli są jakie wskazówki do tego twierdzenia, odpowiedziano: „Oui, il y a des indices surs”.

Wiadomo, że we wszystkich francuskich stronnictwach, wypadki warszawskie dokładniej poznane i ocenione zrodziły *podziw*: to wrażenie góruje nad innemi. Żadne nie śmiałoby się oświadczyć przeciw sprawie, żadne jednak z gorącem uczuciem nie chce wystąpić. Większość lęka się nowych zawikłań, wojny, koalicji, i ztąd ta oględność w współczuciu. Thiers upatruje zawsze w sprawie naszej zaród koalicji przeciw Francji i wojny powszechnej; nazywa nas *des Italiens avec du Courage*, — et avec le bon droit, dodał p. Prevost-Paradol obecny tej rozmowie. Thiers nie przypuszcza dotąd możności odzyskania stanu Konstytucyjnego z r. 1815; twierdzi że Rosja zezwalając na Sejm i wojsko w dzisiejszym stanie Europy, zezwoliłaby tem samem na zupełną w blizkiej przyszłości niepodległość; wynagrodzenia zaś wyprowadzonego z sprawy wschodniej nie przypuszcza, utrzymując że jej rozwiązanie, gdy czas na nią przyjdzie, musi nastąpić przeciw Rosji nie dla Rosji. Stronnictwo *Debatów* skłania się do obrony praw na traktacie opartych, o krok dalej postąpić nie chce, a i w tem nawet jest bardzo ostrożne, dziś ostrożniejsze, niż w pierwszych dniach.

Myśl Cesarza wielce przychylna, lecz nie życząca pośpiechu. Jak on nigdy z ostatniem słowem nie występuje, tak zdaje się pragnąć, aby i sprawa nasza z niem nie występowała.

Paryż, 27 marca.

D. 7 marca przyjechał z Warszawy Stan. Plater. Przybycie jego nazwać trzeba bardzo szczęśliwym wypadkiem. Choć już poprzednio dzienniki francuskie dość szczegółowo były uwiadamiane, wszakże dopiero Plater przywiózł prawdziwe wyjaśnienie rzeczy. Według jego opowiadania spisano dyaryusz wypadków, który służył za materjał do artykułów w wielu przeglądach. Informacje te były tem szacowniejsze, że Ambasada rosyjska nie wiedziała nic; że my jedni tylko mogliśmy dostarczać dziennikom, i Rosjanie nie mogli w pierwszej chwili przekręcić faktów. Później dziennikarze francuscy poczęli i sami brać doniesienia z gazet polskich.

D. 8, Cesarz widział X. Władysława chwilowo, na koncercie. Żałował, że nie może obaczyć Platera. Rosja, mówił, jest bardzo drażliwa; muszę być bardzo ostrożnym. Powiedzianoby, że ja hr. Platera sprowadziłem. Zażądał opowiedzenia na piśmie i dalszą rozmowę odłożył do 11 marca.

D. 11, po obiedzie, Cesarzowa bardzo troskliwie i serdecznie poczęła się wypytywać o wypadki warszawskie. Nie znała ich, dziwiła się wielce, a obaczywszy opis, pochwyciła go skwapliwie i zaniosła do siebie. Cesarz wypytywał, kilka razy odezwał się: C'est admirable!

j'espère qu'il y aura des concessions. Mais nous ne pouvons pas nous y meler: ni la France, ni l'emigration. En general, tout ce qui reste à l'etranger, doit se tenir à l'ecart du mouvement, pour ne pas lui faire perdre la couleur nationale. C'est en continuant de cette manière, que Vous arriocres à quelquc chose, mais surtout ne changer, pas ce caractère pacifique.

Po szczegółach dowodzących słabości Rosji X. W. T. Czart. zwrócił uwagę Cesarza na Litwę i Ruś, mówiąc, że i te prowincje chciałyby dać znak życia swego; że wstrzymywać ich od tego niepodobna; że jednak wszelkiego dokładamy starania, aby te manifestacje odbyły się poza królestwem, bez łączności z niem. Cesarz pochwalił, dodał jednak: Engagez surtout, pour que cela se fit d'une manière legale et calme.

Nazajutrz X. Wł. z Platerem mieli posłuchanie u X. Napoleona. Słuchał z ciekawością i podziwiał. Gdy Plater oznajmił, że była obawa, aby Mierosławski nie wywoływał jakichś niewłaściwych ruchów, X. N. odpowiedział: „Je ne suis pas en rapports avec Mier; je ne l'ai ou qu'une fois depuis son retour de l'Italie, et je lui ai dit, qu'it devait se tenir en dehors du mouvement; qu'il était militaire, que tant qu'il n'y avait pas de guerre et d'armée, il devait s'interdire toute intervention. Je lui parlerai encore dans ce sens, mais je ne le vois pas". Pytał czy ma dużo zwolenników w kraju, na co Plater odpowiedział, że nielicznych i to tylko między młodzieżą uniwersytecką (D. n.)

Od Redakcji.

I. L. B. Namier, cytowany w głosach prasy anglosaskiej w niniejszem numerze „Myśli Narodowej" nazywa się Bernstejn i pochodzi z **Kuryłówki** w Galicji. **Więc nawet Bernstejn!**

II. **Anons: „Bitwy na Niebie" zamieszczony w nr. 18-ym „Myśli Narodowej umieszczony był przez niedopatrzenie Administracji. Jest to broszura agitacyjna amerykańskich Badaczy Pisma św.** walczących na naszym gruncie z kościołem katolickim.

Jak najkategoryczniej ostrzegamy naszych czytelników przed lekturą tej broszury, demaskując również niniejszem „kawały" i podstępy na jakie biorą się „Badacze Pisma Świętego".

Pren. kwart. **10.500.** Zagranicą kwart. **15.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **800.000,** ½ str. **400.000,** ¼ str **200.000,** ⅛ str. **100.000,** 1/16 str. **50.000 mk.** Konto cz. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.